

# ZAGRODA

Pismo dla ludu.

„Zagroda“ wychodzi 8 i 24 każdego miesiąca. — „Zagroda“ kosztuje rocznie Zł. 3 w a , półrocznie Zł. 1 cent. 50, kwartalnie cent. 75. — Ktoby sobie ż. czyi przesłać z przedpłatą na „Zagrodę“ zarazem i przedpłatę na „Włościanina“, płaci za oba pisma rocznie Zł. 4 cent. 60, półrocznie Zł. 2 cent. 30, kwartalnie Zł. 1 cent. 15.

Inseraty i ogłoszenia przyjmują się po 4 centy od wiersza z dopłatą 30 centów na stempel. — Listy lub przekazy pocztowe należy przysyłać pod adresem: Do redakcyi „Zagrody“ ulica Gołębia wyższa Nr 169, II piętro.

(„Włościanin“ wychodzi 1 i 16 każdego miesiąca.)

## Żywot św. Wojciecha.

Wtedy dopiero może nastąpić prawdziwe szczęście i spokój na ziemi, jeżeli się ludzie będą starali prowadzić życie uczciwe i bogobojne, aby po śmierci zostawić po sobie miłe wspomnienie i długoletnią pamięć. Bo cóż warte takie życie człowieka, który chociaż doszedłszy do wysokich godności i znaczenia, jeżeli po jego śmierci ludzie źle o nim mówią. Chociażby zły człowiek zostawił po sobie ogromne skarby i klejnoty, chociażby za jego życia wszyscy ludzie drzeli przed nim i kolana zginali, chociażby taki człowiek cały świat zawojował, to przecież po jego śmierci nikt nie będzie chwalił jego życia i postępowania, nikt nie odda mu czci i poszanowania i nikt nie wspomni o nim, jako o człowieku szlachetnym i uczciwym. Przeciwnie, człowiek który prowadził cnotliwe i bogobojne życie, który swemi pięknymi zaletami dawał dobry przykład innym i który znosił cierpliwie wszelkie przykrości i dolegliwości za życia, odbiera po śmierci należną cześć i poszanowanie i imie jego nigdy nie zaginie w pamięci narodów. Przy każdej sposobności przypominają sobie ludzie dobre czyny i zasługi takich mężów i wielbią ich cnotę. Naród polski prawdziwie cieszyć się może, że ma tysiące mężów, którzy bądźto odwagą i męstwem, bądźto głębokimi naukami i zdolnościami, lub wreszcie bogobojnością i cnotami zasłużyli sobie na nieśmiertelną pamięć i na miłe wspomnienie. Do takich zacnych i świętobliwych mężów należy św. Wojciech, arcybiskup gnieźnieński, który żył około roku 580 po Chrystusie. Św. Wojciech pochodził ze znakomitego rodu; był cioteczynem bratem Bolesława Chrobrego Wielkiego króla polskiego, a Dąbrówka matka Bolesława i Strzeżysława, matka św. Wojciecha, były rodzonemi siostrami. Rodzice

św. Wojciecha pochodzenia czeskiego, ludzie dosojni i bardzo bogaci, cieszyli się niezmiernie, że im dał Pan Bóg takiego syna, który obejmie po ich śmierci majątek i wszelkie dostojeństwa. Ale Panu Bogu podobało się inaczej, bo przeznaczył św. Wojciecha do innych celów. Będąc jeszcze niemowlęciem, zachorował śmiertelnie. Stroskani rodzice pragnąc zdrowia swego syna uczynili ślub, przeznaczając syna do służby bożej, jeżeli wyzdrowieje. Skoro zanieśli go na półumarłego do kościoła i ofiarowali go u ołtarza Matki Boskiej na służbę kościoła, ozdrowiał zaraz i przyszedł do sił. Pamiętni na święte swe przyrzeczenie oddali go rodzice, gdy dorósł, pewnemu kapłanowi, aby go wychowywał i w nauce religii kształcił. Ponieważ atoli kapłan ten przez niedostatek i biedę zrzekł się obowiązku wychowania i porzucił swoje mieszkanie, musiał św. Wojciech z tęsknoty za swym nauczycielem wrócić do domu rodzicielskiego. Ojciec myślał, że chłopiec sam uciekł od swego nauczyciela, dlatego wychłostał go za nieposłuszeństwo i oddał go do szkoły. Tu uczył się bardzo pilnie i był wzorem cnót dla swych szkolnych kolegów. Rodzice widząc w nim zdolności i piękne przymioty serca, oddali go na wychowanie arcybiskupowi Magdebburskiemu. W krótkim czasie polubił ten zacny pasterz swego ucznia i dał mu na bierzmowaniu imie *Adalbertus*. Wzrastając w mądrości i bojaźni bożej pod troskliwym okiem swego nauczyciela arcybiskupa, nabył przez dziewięć lat swego pobytu tak obszernych wiadomości we wszystkich naukach, że był pierwszym między uczniami. Po skończeniu nauk wrócił do domu swych rodziców, gdzie zaczął używać swych młodych lat na wesołe i zbyt kowne zabawy. Dopiero ciężka i okropna śmierć pierwszego biskupa pragskiego, tak przestraszyła światowego młodzieńca, iż od tego czasu poprzysiągł prowadzić życie cno-

tliwe i pobożne. Jakoż jego rodacy Czesi poznali wnet jego głębokie nauki i pobożność i obrali go swym biskupem. Godności tej starał się nie uchybić pod żadnym względem. Prowadził życie bardzo skromne i surowe. Zajmował się tylko pobożnym rozmyśleniem i modlitwą. Nauczał gorliwie lud, który podówczas był bardzo rozwiozły i rozpustny i przypominał mu kary boskie, które go po śmierci czekają. Ale zapamiętali Czesi nie słuchali pobożnych nauk swego kapłana i zniechęcili sobie go bardzo. Św. Wojciech nie mogąc ich nawrócić na drogę prawą, złożył godność biskupa, porzucił kraj i wstąpił w Rzymie do zakonu św. Bonifacego. Tu spędził pięć lat i wyćwiczył się we wszystkich cnotach chrześcijańskich. Podejmował się najlichszych robót, okazywał wielkie posłuszeństwo ku przełożonemu i starszym i był wzorem cierpliwości i pokory. Wreszcie zateśknili Prażanie za swoim biskupem i życzyli sobie, aby do nich powrócił, obiecując poprawę. Po długim wahaniu i za namową papieża dopiero powrócił św. Wojciech do Pragi i zajął się gorliwym nauczaniem i karceniem złych obyczajów Prażan. Ale mieszkańcy podczas niebytności swego biskupa stali się jeszcze gorszymi i występniejszymi. Dopuszczano się publicznie na ulicy różnych bezpraw i podłości, nie zważając nic na groźby swego biskupa. Strapiiony w duszy porzucił biskup Pragę i puścił się do Węgier. W Węgrzech panował podówczas książę węgierski Giejza. Książę ten okazywał się ze swoją żoną przychylnym religii katolickiej. Tu więc rozkrzewiał św. Wojciech religię chrześcijańską z wielką gorliwością i ochrzcił także syna Giejzy, Stefana. Przebywszy tu jakiś czas, powrócił jeszcze do Rzymu do zakonu Benedyktynów, bo czuł, że mu do doskonałości jeszcze wiele brakowało. Tu znowu dusza jego zajaśniała gorącą miłością ku Bogu. Tu dokonał zupełnego odrodzenia się i zasłynął cudami. Kiedy raz niósł dla braci swoich wodę w naczyniu, przewrócił się i potłukł kubek. A gdy wszyscy oglądali ten kubek, widzieli że był cały. Asteryzyusz kleryk, pogniewał się na św. Wojciecha i odszedł go, a gdy wyjechał za miasto, błędził wszędzie i nie mógł znaleźć drogi. Dlatego musiał się wrócić do św. Wojciecha. Dla biednych i opuszczonych był bardzo miłosiernym i hojnym; gdy widział na ulicy żebraka, to w braku pieniędzy suknię z siebie zdejmował i nią biednego okrywał. Podczas koronacji Ottona III w Rzymie, pisał znowu arcybiskup Moguncki do papieża, ażeby św. Wojciech na swoją biskupią godność do Czech powrócił. I teraz opierał się długo św. Wojciech bo znał swoich zatwardziałych

w grzechach rodaków. Wreszcie wyjechał z cesarzem Ottonem i przybył najprzód do Polski, na dwór króla Bolesława. Przyjęty z wielką radością dowiedział się w kilka dni, że Prażanie nie chcą przyjąć go na dawne biskupstwo, dlatego prosił Bolesław papieża, aby mu św. Wojciecha na arcybiskupa do Gniezna posłał. Przybywszy tu zjednął sobie wkrótce miłość i szacunek całego ludu polskiego. W Polsce opowiadał św. Wojciech w wielu miejscach słowo Boże. W Krakowie na tem miejscu, gdzie dziś stoi kościółek św. Wojciecha, miał kazanie; w Opolu na Szlązku, przy Strzelnie i w wielu innych miejscach głosił zasady św. wiary. Świętemu Wojciechowi zawdzięczają Polacy bardzo drogi klejnot, t. j. piękną pieśń: „Boga-Rodzica,“ której umieszczamy kilka zwrotek:

Boga Rodzica, dziewica, Bogiem sławiona Marya!

U twego Syna hospodyna <sup>1)</sup>

Matko zwolona. <sup>2)</sup>

Marya! ziści nam, spuści nam, <sup>3)</sup>

Kyrie elejzon <sup>4)</sup> twego Syna

Chrzciela zbożny <sup>5)</sup> czas.

Usłysz głosy, napełnij myśli człowiecze,

Słysz modlitwę, jenże <sup>6)</sup> cię prosimy

To dać raczy jegoż <sup>7)</sup> prosimy.

Jestto najstarsza pieśń polska i sławna bardzo bo ją nietylko w kościele, ale i wojsko polskie wyruszając do boju, śpiewało. Z czasem, kiedy przygasła pobożność w polskim narodzie, poszła i owa pieśń w niepamięć, tylko w Gnieźnie podziś dzień jeszcze śpiewają ją kapłani przy grobie św. Wojciecha.

Roku 997 udał się św. Wojciech do ziemi pruskiej, aby tam słowo Boże ogłaszać. Płynąc Wisłą na łodzi, przybył do Gdańska, miasta należącego podówczas do Polski i tam nauczał ludzi i chrzczył tych, którzy byli jeszcze nieochrzczeni. Z Gdańska udał się św. Wojciech do Prus, gdzie 23 Kwietnia 997 roku poniósł śmierć męczeńską. Dwaj jego towarzysze, którzy unikli śmierci, donieśli o tem Bolesławowi. Pobożny król zapłakał nad stratą tego cnotliwego męża i żądał od

<sup>1)</sup> Hospodyn, znaczy tyle, co pan.

<sup>2)</sup> Zwolona — wybrana, przeznaczona.

<sup>3)</sup> T. j. ześlij nam, spuść nam.

<sup>4)</sup> Kyrie elejzon, znaczy tyle, co zmiłowanie, miłosierdzie Boże.

<sup>5)</sup> Zbożny, niby od Boga, z Boga pochodzący, a zatem błogosławiony.

<sup>6)</sup> Jenże, — znaczy, tych, którzy.

<sup>7)</sup> Jegoż, znaczy ten, którego.

Prusaków wydania jego ciała. Ale ci żądali tyle srebra, ile będą ważyły jego zwłoki. Bolesław przystał na ten warunek, bo więcej sobie cenił ciało świętego męża, niż skarby których miał podostatkiem. Przy ważeniu miał się taki cud okazać, że zwłoki jego bardzo mało ważyły, więc też i Prusacy mało srebra dostali. Na granicę państwa polskiego wyszedł Bolesław, otoczony biskupami, księżmi i panami w uroczystej processyi po ciało św. Wojciecha. Najprzód złożono jego zwłoki w miasteczku Trzemesznie, a potem 20 Października 999 r. przeniesiono je do Gniezna, gdzie dotąd spoczywają.

Św. Wojciech jest od początku patronem naszego narodu polskiego. Tysiące Polaków odbywało i odbywa pielgrzymkę do grobu tego św. męża. Z naszych polskich i świętych patronów jest św. Wojciech w Polsce najwięcej znany i największą też odbiera cześć.

Odpust na św. Wojciecha odbywa się w Krakowie corocznie 23 Kwietnia w kościółku, wezwania św. Wojciecha. Przytem odbywa się czternastodniowy jarmark na towary i produkta.

## POWIASTKA INDYJSKA.

### Rozdział IV.

#### Niewidomy, głuchy i kulawy.

(Dokończenie).

Ów starzec, który w ten czas z królewiczem mówił, nie wiedział, kto był ów piękny młodzieniec, dopiero później o tem powziął wiadomość, gdy opowiadał różnym ludziom treść swojej rozmowy. I król nakoniec się o tem dowiedział. Widząc że takim sposobem jego zamiar mający na celu zakrycie przed królewiczem ludzkiej nędzy, został zniweczony, więc nie uważał więcej za potrzebne aby jego syn był trzymany w ścisłym zamknięciu. Królewicz nieraz sobie życzył zwiedzać przyległe góry, na których rosły potężne lasy. Król pozwolił mu w towarzystwie kilku równych mu co do wieku młodzieńców, a jego towarzyszy, udawać się tam dwa lub trzy razy w tygodniu na polowanie. Dodał mu atoli za przewodnika doświadczonego i odważnego strzelca, który się dobrze znał na polowaniu. Uzbrojeni w dzidy, łuki i strzały, bo strzelb jeszcze wtedy nie znano, wyruszeni na łowy. Królewicz nie dozwalał, aby zabijać ptastwo lub inne nieszkodliwe zwierzęta, lecz owszem pełen radości przysłuchiwał się śpiewom ptaków

i bawił się bardzo spoglądając na papugi, których w tych krajach jest tyle, co u nas wron i wróble. Także nie dozwalał zabijać gazeli, pięknych wysmukłych zwierząt czworonożnych, które mają wiele podobieństwa z naszymi sarnami. Tylko na drapieżne, szkodliwe zwierzęta czyniono obławy, a mianowicie zabijano: tygrysy, lamparty, niedźwiedzie i inne podobne zwierzęta. Niejedno takie szkodliwe zwierzę padło przeszyte strzałą lub ugodzone oszczepem. Polowania te bardzo się królewiczowi podobały, a nawet znacznie się przyczyły do umniejszenia smutku, jaki cisnął jego serce. Ale nieraz i na tych wycieczkach obaczył niejedno, co jego smutek odnowiło i powiększyło. Pewnego dnia ujrzał człowieka, którego mały chłopiec za rękę prowadził. „Jakżesz to być może, zapytał królewicz strzelca, że tego zdrowego, mocnego człowieka dziecko wiedzie za rękę i pokazuje mu drogę? Toby przeciwnie być powinno, on owszem miałby to dziecko prowadzić.“ „Ach! odrzekł z westchnieniem strzelec, ten biedny człowiek jest niewidomym?“ „Niewidomym? Co to jest, zapytał znowu książe, tego wyrazu jeszcze nigdy nie słyszał?“ „Kto jest niewidomym czyli ślepym, była odpowiedź, ten nie widzi słońca ani ziemi, ani gór, ani dolin, ani ludzi, słowem nie a nic nie widzi. On żyje w ustawicznej ciemności, tak jakby zawsze ciemna noc była naokoło niego, w której księżyc i gwiazdy nie świecą.“ Królewicz przystąpił bliżej do niewidomego, spojrzawszy mu w oczy i rzekł do niego z współczuciem: „twoje czarne, błyszczące oczy nie są uszkodzone, z kądem więc to pochodzi, że nic nie widzisz?“ „Ach ja nieszczęśliwy! westchnął niewidomy, jam się już ślepym narodził. Inni, o których słyszałem oslepli będąc młodymi lub w późnej starości, a często nikt nie wie, co było przyczyną tego. To nieszczęście może każdego spotkać, choćby nie wiem jak był uważnym na oczy. Najgorszem jest przy tem to, że ślepy człowiek nie może sobie pracą rąk własnych na kawałek chleba zarobić.“ Królewicz ubolewał nad tym nieszczęśliwym człowiekiem, a darowawszy mu złoty pieniądz, odszedł dalej, wielce zasmucony w swem sercu. Inną razą ujrzał on rybaka, który łowił ryby. „No rybaku, jakże ci się powodzi? zapytał młody książe, czy dużo ryb schwytałeś?“ Ów człowiek spojrzawszy nań z otwartymi ustami, nie wyrzekłszy ani słowa. „Jakto? zapytał królewicz, czy nie zasługuję na odpowiedź? Dla czego nie mówisz?“ Na to odezwał się strzelec: „Ten biedny człowiek jest głuchym i niemym, jak ryby, które łowi.“ „Głuchy i niemy, rzekł królewicz, to znowu nieznanne mi słowa. Co

to ma znaczyć?“ „Głuchy człowiek, odpowiedział strzelec, nic nie słyszy, ani łagodnego mruczenia strumyka, ani strasznego grzmotu. Dla niego jest cały świat niemy, jak on sam. Jak jest wiele na świecie niewidomych, tak też jest wiele głuchych. Ci, którzy się rodzą głuchymi, są też zwykle niemi. Zaś inni ludzie utracają słuch dopiero w starości. I nas może to spotkać.“ Rzeczce na to królewicz: „Być głuchoniemym jest to bardzo okropnie. O tysiącach rzeczy, które się dawniej stały i które się jeszcze dzieją, taki człowiek nie a nic nie wie. Musi to być bardzo smutnie, przez całe życie ani przyjaznego słówka nie słyszeć, a gdy do tego nie można nikomu swych uczuć i myśli wypowiedzieć. Bardzo jest wiele nędzy na świecie. Nie tak prędko zapomnę o tym głuchym i niewidomym.“ Gdy uszli kilkanaście kroków nad strumykiem dalej, ujrzeli o kilka kroków przed sobą człowieka siedzącego w trawie, który wyciągnął do nich ręce, prosząc o wspomnienie. „Dla czego nie wstajesz przed nami? zapytał królewicz. Czy ci mam jeszcze sam zanieść ten dar, którego odemnie wymagasz? Te kilka kroków nie powinny ci czynić żadnej przykrości. Pójdź więc i weź to co ci z szczerego serca daję!“ „Ten ubogi człowiek, rzekł strzelec, jest kulawym. On nie może ani stać, ani chodzić. Jest bardzo wiele ludzi, którzy mają kulawę nogi i dla tego muszą zawsze siedzieć lub leżeć na ziemi. Zaś inni tylko za pomocą krukwi mogą chodzić. Na nieszczęście i my nie jesteśmy pewni, czy kiedyś nie będziemy kulawi.“ Królewicz poszedł do chromego człowieka, wyraził mu swą litość i dał mu dar miłosierny. Takich politowania godnych ludzi, niewidomych, głuchoniemych i kulawych poznał później jeszcze bardzo wiele. Inną razą spotkali człowieka, którego cała twarz była oszpecona wrzodami. „Jest to okropny widok, rzekł królewicz, cóż się temu człowiekowi stało, że tak okropnie wygląda?“ „Jest to trąd, odpowie na to strzelec, choroba, która jest bardzo u nas powszechną, a do tego zaraźliwą. Dla tego każdy takich ludzi mija z daleka. Taki człowiek wyłączony z towarzystwa ludzkiego, pędzi bardzo smutne życie, widząc ciągle tylko śmierć przed oczyma, bo najczęściej ta choroba jest nieuleczoną.“ „Czyby i mnie ta okropna choroba mogła nawiedzić?“ zapytał królewicz. „Niestety, odrzekł strzelec, każdy człowiek może być nią dotknięty, jako i wiele innych chorób, których są tysiące na świecie, może nas spotkać. Jest n. p. jedna choroba, która się zowie zarazą, a do niej podobna też jest cholera, która tysiące ludzi w jednej chwili uśmierca.“ Królewicz był bardzo zasmucony z tego powodu. „Jest

to bardzo smutnie, mówił on, że człowiek tylu chorom podlego. Kilka dni nie był dla tej przychyny wesołym.

## Rozdział V.

### Młody strzelec.

Królewicz mimo to, że był smutnym, wychodził często na polowanie wraz z swoim strzelcem a nieraz i samotny udawał się w górzyste lasy, nie tak żeby polować, jak raczej, aby bez żadnej przeszkody mógł swobodnie rozmyślać nad ułomnością i nieszczęściami człowieka. Chciał także bliżej poznać ludzi, którzy się mu bardzo pożałowania godnymi istotami być zdawali, a to dla tego, że kiedyś miał nad nimi panować. Ubierał się tak samo jak jego towarzysz, już to dla tego, że mu tak było wygodniej, a potem mało dbał o złoto i drogie klejnoty, któremi były jego szaty ozdobione. Chodził po górach i lasach, w których jeszcze nigdy nie był. Ludzie nie wiedzieli kto on jest, dla tego nazywali go zwykle młodym strzelcem, albo po prostu chłopakiem. Z tego cieszył on się bardzo, tak sobie myśląc: „Ponieważ ludzie nie wiedzą, że jestem synem króla, tylko mnie uważają za sobie równego, przeto nie będąc powodowani żadną bojaźnią, okażą mi się takimi, jakimi są w istocie. Raz przybył do pięknego domu, przy którym rozciągała się wielka łąka i śliczny ogród. Przed domem na ławce siedział starzec, którego włosy były jak śnieg białe. Starzec ten wdychał i płakał. Królewicz uczuł wielką litość w swem sercu dla tego starca, zbliżywszy się tedy ku niemu tak doń przemówił: „Co ci jest dobry stary ojcze, że tak rzewnie płaczesz?“ „Jakżeż nie mam płakać, odrzekł starzec, gdy mnie oto mój syn i jego żona z tego domu wypędzili. Ja im wszystko oddałem, ten dom, ogród, pola i łąki, bydło, kozy, owce i wszystko co posiadałem, aby mnie tylko na starość żywili. Lecz jak tylko wszystko odemnie dostali, to zaczęli się bardzo źle ze mną obchodzić. Najgorsze, jakie tylko mogli dawali mi pożywienie, a prócz tego przymuszają mnie, abym ciężko pracował, choć moje siły do ciężkiej pracy są za słabe. Spójrz tylko na to sukniisko, które noszę na sobie, każdy żebrak ma lepszy przyodziewek. Prosiłem syna i synową, aby mi sprawili przyzwoity ubiór, jaki przystoi każdemu porządnemu człowiekowi. A oto te niewdzięczne dzieci wyrzuciły mnie z domu, mówiąc, abym szedł we świat i im się więcej na oczy niepokazywał. Ach ta czarna niewdzięczność mych dzieci boli mnie bardzo, oj boli!“ Tu zaczął starzec płakać rzewnie na nowo. Królewicz bardzo był oburzony

na te niemiłosierne i niewdzięczne dzieci. Z litości dla starca aż zapłakał, a potem tak się doń odezwał: „Idź do zamku gdzie mieszka syn króla a tam znajdziesz pomoc.“ Po tych słowach udał się królewicz do mieszkania, aby okrutnemu synowi i jego niegodziwej żonie wystawić okropność czynu, jakiego się na starym ojcu dopuścili. Ci atoli odpowiedzieli na jego łagodne przedstawienia grubiańskimi słowy, źle życząc przytem i miotając przekleństwa na ojca. Śmiali się, gdy im młody książę wykazywał niesprawiedliwość ich postępowania, a nawet twierdzili, że dobrze czynią „Idź sobie precz, krzyczeli, bo i ciebie z izby wyrzucimy, gdy nieproszony zajmujesz się tem co do ciebie nie należy.“ W tem właśnie wszedł do izby strzelec, od którego dowiedzieli się, że ten piękny młodzieniec w myśliwskim ubiorze jest królewiczem. Wtedy opanowała ich bojaźń, upadłszy więc na kolana prosili o przebaczenie. Książę im na to odrzekł, że oznajmi o ich nieludzkiem obchodzeniu się z ojcem królowi, który ich zapewne za to ukarze. Jakoż stało się tak w rzeczy samej, a ów starzec odebrał wszystką swą majątność napowrót, zaś niewdzięczny syn i synowa, zostali osadzeni w więzieniu, gdzie dostawali złe jedzenie a zarazem musieli ciężko pracować. Słuszna i sprawiedliwa była to kara, za nieuszanowanie i pogardę sędziwego rodzica. Gdy już królewicz wieczorem wracał z polowania do zamku w towarzystwie strzelca, wtedy ujrzał młodego wieśniaka, w pięknym ubiorze, który się zataczał w różne strony tak, że mu dość szeroka droga była za wąską. Jego odzież była zabłocona, z czego można było sądzić że leżał w błocie. Raz po raz wykrzykiwał on głośno, śpiewał i bełkotał różne słowa. Nagle wpadł do głębokiego rowu przy drodze. Królewicz zapytał strzelca, coby to była za nieznaną mu jeszcze choroba, która tego człowieka trapi. Pobiegnął sam nawet do rowu, aby leżącego podnieść. Na to strzelec: „Daj pokój królewiczu, bo ten człowiek nie zasługuje na żadną pomoc. On nie jest wcale chorym, tylko pił za wiele. Kto zawiele pije niektórych napojów jak np. wina, ten traci na pewien czas rozum, język mu się pląta tak że plecie nic do rzeczy, nie może się dobrze utrzymać na nogach, ani dobrze chodzić, nazajutrz a często kilka dni jest niezdrów, tak że często w skutek tego choruje, a nakoniec wczesnie umiera. Taki koniec czeka każdego pijaka, a zatem i tego tu w rowie leżącego. Znam ja go dobrze i nieraz go napominałem, aby poprzestał pijaństwa. On jednak wciąż pije upajające napoje, przez to sam sobie szkodzi.“ Pijany ów wieśniak podniósł się

tymczasem w rowie a spojrzawszy błędnym wzrokiem na królewicza, bełkotał niezrozumiałe wyrazy. Z oburzeniem przypatrywał mu się młody książę, a potem tak się odezwał: „Co za okropny, odrazy pełen widok! Jakżesz może człowiek tak dalece się zapomnieć, że się staje niższym od bydłęcia! Koń lub wół pije tylko tyle, ile potrzebuje. Ten człowiek, który teraz pozbawionym jest rozumu, jest w rzeczy samej głupszym od nierozumnego zwierzęcia. Tylko pogardzać można takim, który się upija. Wielkich dopuszczają się, jak widzę, ludzie występków i dla tego zdają mi się być nie tylko politowania ale i odrazy godnymi istotami.“ Jedaego dnia widział podczas polowania dwóch ludzi, którzy rów kopali. Powstała między nimi kłótnia a krzyczeli tak głośno, że daleko i szeroko było słyhać ich wrzawę. Od słów obelżywych przyszło do bijatyki. Myśliwcy czem prędzej pobiegli aby przeszkodzić bójce i pokój między nimi zaprowadzić. Ale nim jeszcze nadeszli to już jeden drugiego uderzył silnie motyką i byłby go niechybnie zabił, gdyby go nie byli strzelcy pochwycili. Królewicz zbliżywszy się widział przestraszony, że leżący na ziemi był ciężko rannym, krew mu z ust płynęła a ten drugi stał błądliwy i trzęsąc się od gniewu, a może i przestachu na widok zbrodni, którą w złości popełnił. Królewicz chciał wiedzieć, jaka była przyczyna kłótni. Jeden z nich trochę lekkomyślny powiedział do drugiego, który był nieco niezgrabnym: „ty niedźwiedziu,“ na co mu drugi odpowiedział: „ty małpo,“ i z tych słów przyszło do kłótni a następnie do zaciętej bijatyki. „Dla dwóch więc marnych słów, rzekł książę, mogą ludzie wpaść w taką wściekłość, że jeden drugiego chce zabić.“ „Tak jest, niestety! odrzekł stary strzelec, ja już sam nieraz widziałem, że jedynie obraźliwe słowo było nietylko przyczyną kłótni, bijatyki ale i zabójstwa.“ „Nie mam wiele ochoty, odezwał się królewicz, chcieć panować nad ludźmi, kiedy oni są tak złymi i żałuję mocno, że muszę żyć pomiędzy nimi.“ Następnie rozkazał strzelcom przestępcę oddać do sądu, dla zranionego przywołać lekarza aby go zaopatrzył i wyleczył. Odszedł potem zasmucony do domu. Raz młody książę polując, oddalił się przy ściganiu zwierza od swoich towarzyszy. Już nie mógł trafić do nich bo się zabłąkał. Wkrótce i noc nadeszła i deszcz zaczął padać. Zaczął królewicz szukać jakiego przytuliska, jakoż ujrzał nakoniec małe światółko, za którym idąc przyszedł do chaty. Zapukał do niej, prosząc o gościnne przyjęcie. Ale jego prośby były nadaremne nie chciano go przyjąć; gdy atoli przyrzekł, że im da

pieniędzy, tak zaraz otworzyły się okna, a gdy im pokazał złoty pieniądz to i drzwi otwarto i zaproszono go do izby uprzejmie, gdzie go przyjęto i ugoszczono jak najlepiej. „Nędzny więc kruszec, pomyślał, więcej wywiera wpływu na serce człowieka, aniżeli miłość i litość nad ubogim podróżnym. W rzeczy samej ci ludzie są to nędzne niegodziwe istoty.“ Te i wiele innych podobnych gorzkich doświadczeń sprawiły, że króliewicz zważał odtąd więcej na czyny młodzieńców i mężów, których mu ojciec dodał do straży i usługi a to w tym celu, aby ich bliżej poznał.

Poznał, że i oni niejedno tylko z pochlebstwa czynią i nieraz kłamią. Spostrzegł, że nietylko niżsi słudzy zabierali żywność, choć jej mieli pod dostatkiem, ale że nawet główny zarządca zamku, który miał sobie wyznaczony od króla wielki dochód, umieszczał w rachunkach wielkie ilości, których nie wydał, tylko sobie przywłaszczył. Króliewicz jeszcze był więcej zasmucony z powodu niegodziwości ludzi, aniżeli z ich nieszczęść, na jakie byli wystawieni. Jego litość zamieniła się w odrazę i niedowierzanie. Utracił wszelką wesołość. Nawet nie pokazywał wielkiej ochoty do nauk, które dawniej bardzo kochał i rzadko wychodził na polowanie. Najczęściej siedział samotny w swoim pokoju. Stan jego umysłu był bardzo smutny, wszyscy też, którzy o tem wiedzieli, byli z tego powodu bardzo zasmuceni.

Z całej tej powieści, jakoteż i z codziennego życia przekonujemy się, że człowiek rodząc się w grzechu staje się skłonniejszym do złego, niż do dobrego, cnotliwe tylko życie i mozolna praca powinny chronić go od złych nałogów i torować mu drogę do szczęśliwości wiecznej, gdzie kończy się ziemską, nienasyconą żądzą.

## Prośba kmiotka.

Już brzask jutrzeński rozprószył ciemności,  
Ja wołki poje, zaprzęgam do pługą,  
Chmurki znikają w poranku jasności,  
Na niebie jeszcze jedna gwiazdka mruga.

Bydełko biegnie na rozkoszne łąny,  
Pszczołeczka brzęczy po złocistych kwiatach,  
Skrzętne jaskółki zaczęły swe tany,  
I motyl usiadł na pięknych bławatkach.

Ja orzę rolę, pot się z czoła leje,  
Dusza wlatuje na niebios przestworze,  
Na pulchny zagon plenne zboże sieje,  
I szepczę: Tobie polecam je Boże!

Rośnij pszeniczko, wznos się w górę żywo,  
Zieleń się żytko, zagajaj mi łąny,  
Bym w dniach jesiennych miał obfite żniwo  
Krówki dawały pełne mleka dzbany.

Spełnij te prośby wielki Panie Boże,  
Błogosław pracy kmiotka ubogiego,  
Który Ci składa swe serce w ofierze,  
Byś go uchronił od głodu srogiego.

Jan Krawecki.

## RZEKI POLSKIE.

(z Podarku dla ludu.)

Rzeki i w ogólności wszystkie wody, tem są dla ziemi, czem jest krew w ciałach istot żyjących. One utrzymują nieustanny ruch i łączność pomiędzy najodleglejszymi miejscami. Z ich łona wzbijają się w górę mgły i pary, tworząc obłoki i chmury, które potem w deszczu i rosie na powrót spadają na ziemię, i zasilają pola, łąki, ogrody i lasy. Bez nich, cała ziemską przyrodę zostałaby martwą, tak jak bez krwi, żyć nie mogą ani ludzie ani jakiegokolwiek zwierzęta, albo jak bez soków żyć nie mogą rośliny. Krótko mówiąc, rzeki przeryniają w różnych kierunkach ziemię, to niby żyły, które krew krąży w ciele człowieka.

Żeby poznać dokładniej nasze rzeki polskie, najlepiej byłoby odbyć po nich żeglugę; ale że to podróż zbyt wiele czasu wymagająca, bardzo kosztowna i z wielu innych powodów prawie niepodobna, więc trzeba ich biegowi przyjrzyć się na karcie czyli na mapie polskiej, a resztę dopełnić sobie opisem, który właśnie w tym celu tutaj przedstawiamy.

Tam, na południowym zachodzie na granicy od Węgier, po za Babią-górą, kędy Karpaty, czyli inaczej Tatry, najwznioślejszymi szczytami wybiegają ku niebu, pod bokiem Baraniej Góry, bije ośm źródeł, to kolebka naszej sławnej ukochanej Wisły.

Roztacza ona stąd srebrną wstęgę swoją, najprzód ku wschodowi i płynie do Krakowa, potem nagle od Sandomierza zwraca się ku północy i płynie do Warszawy, Płocka, Torunia i Chełmna; aż nareszcie w zachodniopółnocnym kierunku, wpada trzema ramionami pod Gdańskiem do morza Bałtyckiego. Od prawego brzegu, prócz wielu drobniejszych rzek, sprowadził do niej górskie wody Dunajec, swawolne dziecię Tatrow, rodzące się z dwóch źródeł, Czarnego i Białego, i dla tego według barwy swej wody, Czarnym albo Białym-Dunajcem zwany. Powyżej Zawichostu wpływa do Wisły San, połączony z Wisłoką, od podnóża Karpat płynąca, a następnie toczą i wlewają do niej swe wody z lewej strony: Przemsza, Prądnik, Nida, Pilica, Bzura i Brda, a zaś z lewej strony Wieprz, Bug z Narwią i Muchawcem, oraz Wkra i Drwęca.

Na północ od źródeł Wisły, w okolicy miasta Olkusza, bierze początek wielkopolska Warta, sąsiadka Odry. Od świętej Częstochowy wchodzi ona już w granice tej naszej starożytnej ziemi, Wielkopolską zwanej, wije się przez nią ze wschodu na zachód w wielu zakrętach, przepływa przez Poznań i uchodzi w końcu, połączywszy się z córą Gopla Notecią, na granicach polskich do Odry.

Spuszczając się od źródeł Sanu ku południowi, spotykamy w okolicach miasta Samboru, źródła Dniestru. Rwiące wody jego prują sobie najprzód łożysko w kierunku północno-wschodnim przez wąskie doliny górskie; dalej wybrnąwszy na równinę, łączą się ze Stryjem, a płynąc odtąd ciągle ku południowemu wschodowi, zabierają rzeki: Stryp, Zbrucz i Smotrycz i wpadają do morza Czarnego, w niedalekiem sąsiedztwie Boha, który z jednych stron płynąc, również tam wody swoje wlewa.

W okolicach Mińska, skąd do Dźwiny już nie daleko, wśród grząskich moczarów porośniętych olszyną, rodzi się litewski Niemen. Niedaleko od jego źródeł wpada doń od lewego brzegu Szczara, od prawego Merezanka, a przepłynąwszy Grodno łączy się pod Kownem z srebrnicą Wiliją, której zasilony wodami łamie się gwałtownie ku zachodowi, znowu na północ i dwoma ramionami wpada pod Królewcem i Memlem do morza Bałtyckiego.

Z bagien Polesia, w okolicach Pińska, wypływa błotnista Prypeć i zabrawszy ze sobą: Jesiołdę, Pinę, Styr, Horyń i Uszę, płynie do Dniepru i z nim razem do morza Czarnego.

Źródła Dniepru biją daleko na północy od strony Moskwy u stóp wzgórzy Wałdajskich. Powyżej miasta Orszy, wchodzi on w dawne granice Polski i ubiegłszy stąd ku południowi znaczną przestrzeń kraju, przyjmuje od lewego brzegu: Berezynę, Prypeć z jego rzekami i Irpień, a od prawego: Dżisnę, Horyń i Sude. Przepłynąwszy stepy Ukraińskie, przewalają się jego wody przez trzynaście skalistych progów, czyli porochów lub katarakt i wpadają pod Oczakowem, półtorej mili szerokim łożyskiem, do morza Czarnego.

Tak więc, rzeki polskie uchodzą do dwóch mórz wręcz w kierunku przeciwnym sobie położonych, czyli, jedne z nich płyną na północ, do morza Bałtyckiego, a drugie na południe do morza Czarnego; co ziemiom polskim, przez które przepływają, ułatwiałoby nadzwyczajnie przenoszenie płodów na wszystkie strony świata, gdyby te rzeki, spławione i żegluga po nich uporządkowaną była, ale do czego, na nieszczęście, wiele jeszcze brakuje.

Umieszczamy tu krótkie wierszyki o 15tu większych rzekach polskich, które w różnych kierunkach przepływają naszą ziemię ojczystą:

#### WISŁA.

Wspaniała, cicha z Tatrów do Bałtyku fali,  
Milczy jak matka, co się krwi syna użali.

#### DUNAJEC.

Ten, jak serce górala rwiący, wązko płynie,  
Podzwania szklaną falą na kamyk z kamyka,  
Że możesz mu przymówić imieniem strumyka,  
Lecz odptaci on za to o wiosny godzinie.

#### SAN.

Zrywa wiekowe mosty, z łak na wzgórze goni,  
Jako człek uciśniony gdy się dorwie broni.

#### WIEPRZ

Wieprz, jako wieprz, chrząkając do Wisły się porze,  
Dumny tem, że jej niesie wyborne węgorkie.

#### NAREW.

Zdroj to bobrów i żubrów, bo w nim bobry żyją,  
A żubry białowieźkie brody swoje myją.

#### WARTA.

Warta, warta miłości i warta pamięci,  
Bo się nadnią najdawniej polskie imię święci.

#### ODRA.

Odra, przeto tak zwana, bo po nad tą Odrą,  
Albo Niemcy Polaków, lub ci tamtych odrą.

#### DNIESTR.

Mały, skromny u źródła, jak w kołysce dziecię,  
W ujściu dumny, jak mąż co się już wstawił w świecie.

#### NIEMEN.

Cichy, pokąd się z Wilii falą nie ożeni,  
Odtąd rwiący, podmywa brzegi, bór wypłeni.

#### WILIJ A.

Cicha, gdy w niej zapalą gwiazdy lampy swoje,  
Jak dziewica, co kocha, sunie czyste źródło.

#### DNIEPR.

Przez stepy porohami i grozi i szumi,  
Tak, że w piersi skalistej ledwie gniew swój stłumi.

#### PRYPEĆ.

Prypeć, że z Pińska rodem, więc w głębiach jej toni  
Niezliczona piskorzów moc do Dniepru goni.

#### BOH.

O ruszałczany Bohu! drogie nam twe fale,  
Źródło twe jako serce, czyste płacze żale,

#### HORYŃ.

Smętny, między kurchany i płynie i płynie,  
Jak życie ludu w którym nadzieja nie zgini.

#### DŻWINA

Dżwina, a może Dziwna, bowiem po tej wodzie,  
Polskie i Ruskie statki w dziwnej płyną zgodzie.

### Dnia 25 kwietnia św. Marka.

Marek Ewangelista wśród mszy napadnięty,  
Jako sługa Chrystusa kończy żywot święty;  
Bo gdy go dzicz morduje, on świętymi asty,  
Błaga Boga o jego dla grzesznych odpusty.

Na świętego Marka — Sieje się ostatnia jarka —  
Ale tatarka — Wczesna jeszcze na świętego Marka.

### Dnia 30 kwietnia św. Katarzyny.

Katarzynie koronę, jedną złotolitą,  
A zaś drugą Zbawiciel daje z cierniową wita;  
Ona złotą odrzuca, cierniową obiera,  
Tę nosi zawsze, i z tą na głowie umiera.

## NOWINY ZE ŚWIATA.

**Wiedeń.** Najważniejszą wiadomością, jaka nadeszła z Wiednia, jest mianowanie Dra Ziemiałkowskiego ministrem bez teki.

Rada państwa odbędzie jeszcze tylko dwa posiedzenia. Pojutrze nastąpi uroczyste zamknięcie obu izb mową tronną, podczas której będzie już obecny nowy minister.

— Dnia 19 b. m. t. j. w sobotę przyjęła izba wyższa rady państwa w Wiedniu ustawę o czasowem i miejscowem zawieszaniu sądów przysięgłych.

— Dnia 21 b. m. t. j. w poniedziałek zapadła na posiedzeniu izby deputowanych rady państwa uchwała, iż polscy deputowani, którzy opuścili izbę, zostają pozbawieni mandatów, nie tylko jako deputowani, ale także jako członkowie delegacji wspólnych. Na następny dzień posiedzenia był postawiony wybór delegatów z Galicji.

Wiedeń w tych dniach wyglądał uroczysto i wesoło.

W całym mieście panował niezwykły ruch i przygotowania do uroczystości zaślubin arcyksiężniczki Gizeli. Zaślubiny odbyły się w niedzielę 20 b. m. w Wiedniu w kościele Augustyanów. Odbyły się na tę uroczystość koncerta, bale i inne okazałe zabawy. Z tego powodu zjechały się do Wiednia deputacje ze wszystkich krajów państwa austriackiego, aby złożyć życzenia Najjaśniejszemu Panu z powodu zaślubin córki Gizeli z Leopoldem arcyksięciem bawarskim. Nasz naród wielce przywiązany do cesarza, liczny brał udział w tej uroczystości. Każde prawie miasto powiatowe okazało swoją radość bądź to adresem wysłanym do Wiednia, bądź to jaką fundacją wieczystą, dla ubogiej młodzieży noszącą nazwę arcyksiężniczki Gizeli. Deputacja lwowska przedłożyła za 30 tysięcy złr. duży obraz przedstawiający króla Jana Sobieskiego, broniącego Wiednia w czasie napadu tureckiego, i tenże obraz ofiarowała na pamiątkę arcyksiężnicze. Rada miasta Krakowa złożyła adres, ozdobiony pięknymi obrazami. Jeden z tych obrazów przedstawia chłopskie wesele, krakowskie, konno i na wozach z powiewającymi huskami.

**Poznań.** Ojciec Śty Pius IX przysłał *breve* (tak się zwie list papieski) hr. Ledochowskiemu, prymasowi i arcybiskupowi archidiecezji poznańsko-gnieźnieńskiej, z pozdrowieniem i błogosławieństwem za opór który okazał, sprzeciwiając się nakazowi rządowemu, aby religia była wykładaną w języku tylko niemieckim, niezrozumiałym dla większej części dzieci i młodzieży. W końcu kończy Ojciec Śty temi słowy — „Polecając wraz z tobą Boskiej opatrności ostateczny tych wszystkich rzeczy wypadek, prosimy Boga o meztwo, o siłę, o pomoc i o obfite dary z nieba, tak dla ciebie jak i dla twoich owieczek wśród tylu kłopotliwych okoliczności i pragniemy, aby ich zdatkiem było apostołskie błogosławieństwo które tobie Wielebny bracie, całemu Duchowieństwu i Wiernemu ludowi, jako szczególny dowód łaskawości naszej i wdzięczności z miłością udzielamy.

Dan w Rzymie u św. Piotra, dnia 24 Marca 1873.

Panowania Naszego roku dwudziestego siódmego.

Pius P. P. IX.

Trzeba bowiem wiedzieć iż nauka religii katolickiej po wszystkich szkołach księstwa Poznańskiego ustała i nie ma już ani jednego księdza nauczycielem przy szkołach — bowiem rząd nakazał uczyć religii po niemiecku bez względu, czy dzieci mówią tym językiem lub nie. Arcybiskup zaś nakazał, aby księża uczyli jak dotąd bywało, to jest polskie dzieci po polsku, a niemieckie po niemiecku.

Na to kazał rząd zapytać księży nauczycieli kogo będą słuchać, czy biskupa czy cywilnej władzy. Księża odpowiedzieli, że co się tyczy nauki religii, to tylko od biskupa rozkazy przyjmować będą. Po takim oświadczeniu zapowiedziano księżom że tracą urząd, i od 1 Kwietnia usunięto ich od nauczycielstwa, nie pozwalają im uczyć religii, i pensyi im nie płacą. Szuka rząd nauczycieli świeckich do nauki religii ale ci znowu nie są od arcybiskupa upoważnieni. Nie można jednak dzieci bez nauki religii zostawić, bo by rosły jak bydło, i nieby z nich dobrego nie było.

**Prusy.** Cesarz Wilhelm w towarzystwie Bismarka i Moltkego pojedzie do Petersburga. *Czas* uważa, iż odwiedziny cesarza niemieckiego w Petersburgu przed wyjazdem jego do Wiednia, mają osłabić doniosłość wiedeńskiej wizyty i sprowadzić ją do znaczenia podróży na wystawę.

Zatem następna podróż do Wiednia ma być pozbawioną znaczenia politycznego. Gdy w Petersburgu stwierdzoną będzie przymierze (przyjaźń) rosyjsko-pruska, to do Wiednia każdy z obu cesarzy osobno przyjedzie, biorąc za pobudkę tylko wystawę. Ta okoliczność odejmuje wystawie wiedeńskiej polityczną cechę, jaka jej przewoźniczy miała.

## ROZMAITOŚCI.

**Szanowna Redakcyo!** Upraszam dla dobra wielu, o umieszczenie w szpaltach swego czasopisma następującego ogłoszenia:

Nauczyciele ludowi, którzy mają zamiar udać się na wystawę światową do Wiednia, mogą otrzymać mieszkanie bezpłatnie podczas wystawy w zakładzie, który jest rodzajem bursy a zwany „Rudolfinium.“

By zaś dla wielkiej liczby nauczycieli przybywających z całego świata na wystawę, było dostateczne miejsce urządził właściciel tegoż zakładu P. Pollak w ten sposób, iż co dwa tygodnie począwszy od 15 Lipca do końca Września b. r. może być umieszczonych 30 nauczycieli, przeto podczas całej wystawy może mieć bezpłatne mieszkanie 150 nauczycieli gdyby każdy z nich 2 tygodnie na wystawie pozostawał. Że zaś nie każdy pozostanie dwa tygodnie, przeto i więcej nauczycieli może mieć tamże bezpłatne mieszkanie. Nauczyciele, którzy więc życzą sobie mieć bezpłatne mieszkanie podczas wystawy w Wiedniu, zechcą swe podania, w których dokładnie oznaczyć mają, w którym dniu na wystawę przybędą, i jak długo na takowej pozostać zamyszlają (nad dwa tygodnie nie można mieć bezpłatnego mieszkania) przesać do zarządu tegoż zakładu najdalej do 15 Czerwca b. r. pod adresem:

An die Löbliche

Hausinspection des Stiftungshauses „Rudolfinium“

Maierhofgasse Nr. 3 in Wien.

**Osipa.** Z nastaniem pory wiosennej a z uwagi szerzącej się znów w różnych okolicach kraju ospy, ostrzegamy i zachęcamy rodziców, lub opiekunów do szczepienia tejże dzieciom.

— To co podaliśmy o mianowaniu p. Matejki dyrektorem Akademii sztuk pięknych w Pradze, potwierdza się. P. Matejko (malarz) pobierać ma jako dyrektor 3000 złr. rocznie. P. Matejko przyjął tę posadę, i przenosi się do Pragi.

**Rada miasta Drohobycza** przeznaczyła 1000 złr. na fundację posagową imienia Gizeli (córki naszego cesarza) dla dziewczyny w tem mieście urodzonej, a to w dzień zaślubin arcyks. Gizeli.

Arcybiskup grecko-katolicki z Czerniowiec ks. Hackmann umarł w Wiedniu d. 12 Kwietnia w 78 roku życia.

**Chata** podaje środek pozbycia się robactwa w ogrodzie, a ten jest. Wziąć beczkę, tę napełnić trzecią część liściem olchowym, nalać wodą, i tak zostawić przez dni 15, ale co dnia mieszać. Tą wodą polewać jarzyny ogrodowe, a robactwo pewnie zginie. Woda nie szkodzi jarzynom choćby delikatnym, liście w beczce należy co miesiąc odmieniać.

Redaktor odpowiedzialny Jan Krawecki.

Wydawca S. Jordan.